Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, SOBOTA 16 MAJA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 114

Karol Fidler—tajemniczym osobnikiem,
który został zastrzelony onegdaj pod prochownią w Łodzi?
Tak twierdzi krewny zabitego. — Tajemnica nie została jeszcze zupełnie wyświetlona.

Przedwczorajszy „Express" donosił o tajemniczem zabójstwie nieznanego człowieka, który skradał się do prochowni znajdującej się u wylotu ul. Pomorskiej.

Kiedy tajemniczy osobnik przekroczył teren ograniczony drutem kolczastym, wartownik wezwał go do zatrzymania się.

Gdy po dwukrotnym okrzyku „stój"! nieznajomy nie zatrzymał się wartownik strzelił, kładąc go trupem na miejscu.

Sprawa ta wywarła w Łodzi olbrzymie wrażenie, gdyż nie wykluczona była w pierwszej chwili możliwość, iż usiłowano tu dokonać zbrodniczego zamachu.

Śledztwo utknęło narazie na martwym punkcie, gdyż przy zabitym nie znaleziono żadnych dowodów osobistych.

Jak się „Express" dowiaduje, władze wojskowe prowadzą energiczne śledztwo w celu stwierdzenia tożsamości zabitego pod prochownią mężczyzny. Jak nam komunikuje D.O.K. w dniu wczorajszym zgłosił się ze wsi Kurowice jakiś osobnik, który rozpoznał w zabitym szwagra swego Piotra Staszka. Nie mógł się jednak zdecydować stanowczo i oświadczył, że dokładnie rozpoznać trupa mogłaby siostra jego t. zn. żona zabitego.

Wojskowe władze śledcze prowadząc w dalszym ciągu dochodzenie, stwierdziły jednak w ostatniej chwili, że zabitym jest nie Piotr Stąszek, lecz Karol Fidler, tożsamość którego stwierdzono z całem prawdopodobieństwem.

Jak się dowiadujemy zabity Fidler liczył lat 42 był bez zajęcia i bez stałego miejsca zamieszkania.

Władze wojskowe, po stwierdzeniu tożsamości zabitego, poprowadzą teraz energiczne śledztwo w kierunku wyświetlenia w jakim mianowicie celu Fidler znajdował się pod prochownią — w miejscu, do którego wstęp jest wzbroniony.

Należy jednak przypuszczać, że nie chodziło tu o zamach zbrodniczy, lecz zwykłą ciekawość, która przypłacona została życiem.

Parlamentarzyści estońscy
przybyli dziś do Łodzi.

Jak się „Express" dowiaduje dziś o godz. 12.30 przybyła do Łodzi wycieczka parlamentu estońskiego prowadzona przez min. K. Asta. Na dworcu witali gości przedstawiciele władz państwowych i komunalnych.

Komendant policji wojewódzkiej
przeprowadzi inspekcję komend w województwie łódzkiem.

W dniu wczorajszym inspektor Zygmunt Wróblewski, wojewódzki komendant policji państwowej wyjechał w sprawach służbowych do Warszawy oraz na objazd komend policji państwowej w województwie łódzkiem. (p.)

Ucieczka dyrektora banku.
Urzędnicy za niego poszli do aresztu.

Katowice, 15 maja

W Tarnowskich górach w filji handlowego banku polskiego wykryto nadużycia i malwersacje podrabianych czeków i weksli.

Dyrektor Witold Pniewski, oraz kilku urzędników zostało podejrzanych o te nadużycia. Pniewski zbiegł do Niemiec i rozesłano za nim listy gończe; urzędników osadzono w areszcie.

Trzydzieści tysięcy kolejarzy
zostanie zredukowanych w Niemczech.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Berlin, 15 maja.

Zarząd kolei niemieckich zamierza w najbliższym czasie zredukować 30,000 kolejarzy z powodu wzrastającego niedoboru.

Obecnie odbywają się w tej sprawie rokowania między głównym zarządem kolei oraz kanclerzem Luthrem.

Związki kolejarzy postanowiły wszcząć energiczną akcję przeciw planom redukcyjnym zarządu kolejowego i nie cofną się przed ogłoszeniem strajku generalnego.

Humor zagraniczny.



Jak pewne pisma opozycyjne zamieszczają wiadomości:
1) Cena chleba wzrasta i 2) cena chleba spada.

(„Il" . Florencja).



—Czy czytał pan moją nową książkę p. t. „Nieznane źródła"?

— Oh, tak... Większa część tych źródeł jest mi dobrze znana.

(Sondagnisse Strix . Sztokholm)

Katastrofa lotnicza w Warszawie.
Na wysokości 400 metrów nad otchłanią wód motor przestał działać.
Pilot oficer pod zdruzgotanym samolotem.

Z Warszawy donoszą nam:

Nie przebrzmiały jeszcze echa ostatnich katastrof lotniczych, a już znów mamy do zanotowania nieszczęśliwy wypadek aeroplanowy.

Wczoraj o godz. 7 rano na lotnisku na polu Mokotowskim odbywały się, jak zwykle, ćwiczenia pilotów, którzy odbywają tam codziennie próby lotnicze.

Między innymi o godz. 7 m. 45 na samolocie „Balilla" startował sierżant pilot Pyde, który, w myśl instrukcji, miał przebyć w przestworzach kilkanaście minut.

Gdy upłynęło pół godziny od chwili wzlotu, a sierżant Pyde nie wylądował na lotnisku, zaniepokojono się jego losem. Doraźnie stwierdzono, że Pyde polecial daleko poza obręb lotniska, skąd wszelki ślad po nim zaginął.

Na poszukiwanie „Balilli" wyruszyli piloci-obserwatorzy, którzy wszakże na ślad Pydy nie natrafili i powrócili na lotnisko.

W międzyczasie port lotniczy otrzymał telefonicznie alarmującą wiadomość z fortu Rakowieckiego, że wartownicy widzieli spadający w pobliżu aeroplan.

Natychmiast z portu lotniczego wyjechała w kierunku fortu Rakowieckiego sanitarka wojskowa, której załoga po długich poszukiwaniach ustaliła, że samolot wylądował na terenie folwarku Okęcie.

Aeroplan został zupełnie zdruzgotany, pilot zaś ciężko ranny..

Pierwszej pomocy pilotowi przed przybyciem sanitarki udzielili okoliczni mieszkańcy, którzy wydobyli rannego z pod gruzów strzaskanego samolotu, do którego kabiny Pyde był silnie przywiązany, co groziło mu uduszeniem się.

Uległ on rozbiciu głowy i złamaniu nogi.

Przybyły lekarz portu lotniczego opatrzył rannego, poczem w stanie ciężkim przewiózł go do szpitala Ujazdowskiego.

Przyczyna katastrofy była następująca. Gdy pilot znalazł się na wysokości 300—400 mtr. nad wodą, w pobliżu fortu Rakowieckiego, motor przestał funkcjonować.

Pilot zmierzał do wylądowania, ale nie chcąc wpaść do wody, zrobił jeszcze w powietrzu kilka t. zw. „wiraży"; w tym właśnie momencie maszyna gwałtownie się przechyliła i „korkociągiem" raptownie zaczęła spadać.

Ranny życie swoje zawdzięcza okoliczności, że aeroplan spadł na skrzydła, które powstrzymały siłę upadku.

Juljusz Barmat zwolniony z aresztu
za kaucją 200 tysięcy marek.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Berlin, 15 maja.

Prokurator postanowił uwzględnić prośbę adwokata Juljusza Barmata i zwolnił dziś tego ostatniego z aresztu za kaucją 200,000 marek.

Juljusz Barmat znajduje się od dłuższego czasu w szpitalu więziennym, a stan jego zdrowia budzi poważne obawy.

Na decyzję prokuratora wpłynął znacznie fakt śmierci b. ministra poczt Hoeflego, który zmarł w więzieniu wskutek niedostatecznej opieki lekarskiej.

Nowy minister sprawiedliwości w Niemczech.
Będzie nim b. kanclerz Marks.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Berlin, 15 maja.

W związku ze znaną sprawą śmierci b. ministra Hoeflego w więzieniu śledczym ma zajść zmiana na stanowisku ministra sprawiedliwości. Stanowisko to obejmie b. kanclerz Marks. H. Z.

Rząd angielski złoży życzenia z powodu wyboru Hindenburga.
Tak twierdzi prasa niemiecka.

Specjalna służba telegraficzna „Expresu".

Berlin, 15 maja.

„B. Z. am Mittag" donosi, iż rząd niemiecki zawiadomił Baldwina o złożeniu przysięgi przez Hindenburga.

Rząd angielski — według relacji powyższego pisma ma nadesłać życzenia z okazji zmiany na stanowisku prezydenta Rzeszy. H. Z.

GIEŁDA.

PIERWSZA PRZEDGIEŁDA WARSZ.

Nowy Jork 5,17.
Londyn 25,16.
Paryż 26,98.

DRUGA PRZEDGIEŁDA WARSZ.

Dolary 5,17 i trzy czwarte.

Ponowne otwarcie wystawy panbrytyjskiej w Wembley.

Wystawa i pogoda. — Napowietrzna rewja aeroplanów. — Książę, który się jąka' lecz musi przemawiać publicznie. — Anglicy — mistrzami parad wojskowych. — Co mówił król angielski.

Londyn, w maju.

Na dzień otwarcia ponownego wystawy w Wembley prorokowali pesymiści pogodę zmienną i deszcz. Biuletyny stacji meteorologicznej były zatrważające, a publiczność konstatowała ironicznie, że wystawa posiada jakiś tajemniczy, w każdym zaś razie niekorzystny wpływ na pogodę. W Anglji rzeczywiście stale nie mal psuje kapryśna aura wielkie uroczystości i zabawy, odbywające się na wolnem powietrzu.

Kilka dni temu trzeba było dwa razy odkładać zadziwiająco interesujące i piękne zjawisko: **atak napowietrzny na Londyn i odpieranie go przy pomocy artylerji.** Kiedy nareszcie nastał wieczór, podczas którego nie widać było na niebie żadnego obłoczka w Hyde-Parku zebrały się dziesiątki tysięcy ludzi a i w centrum miasta zalał ulice i place spoglądający w górę tłum. Było rzeczywiście na co patrzeć: nad miastem latało kilka aeroplanów, oświetlanych stale kolosalnemi reflektorami. Z czerwonemi lub zielonemi światłami na krańcach skrzydeł rozłożonemi **wyglądały aeroplany jak wielkie, srebrne muchy.** W tym samym czasie, około postawionych w paru miejscach parku armat, **wygłaszano przy pomocy silnego resonatora mowy, objaśniające zebranej publiczności, jak łatwo możnaby przy pomocy silnych i udoskonalonych dział zniszczyć robotę wroga.**

W wigilję otwarcia wystawy padał nieodzowny deszcz i dął silny wiatr, nie wróżący nic dobrego. Rano jednakże zaświeciło słońce, przebijające się poprzez gęste jeszcze dosyć chmury. Wydawało się, że wszystko szczęśliwie przejdzie. Lecz w najbardziej decydującej chwili, deszcz zaczął padać jak z cebra i zatriumfowały przewidywania pesymistów. Na szczęście ulewa nie trwała długo i anglicy z właściwą im pogodą i spokojem orzekli, że nie można było niczego lepszego się spodziewać. Otworzyło się morze parasolek, inni przemokli do nitki.

Z pałacu królewskiego do Wembley jest kilka kilometrów drogi. Para królewska opuściła swą rezydencję skromniutko, w zamkniętych automobilach i bez zwykłego konwoju gwardji kawaleryjskiej. Niemniej jednakże zaległy drogę tłumy publiczności, głośno witającej parę królewską, **która od czasu podróży do Włoch, pierwszy raz ukazała się publicznie.**

W odległości dwuch kilometrów od Wembley konwój kawalerji oczekiwał parę królewską, która przesiadła wraz ze świtą do otwartych wehikułów, tak, że na wystawę przybyła z całym szykiem i malowniczą paradą. Na arenie kolosalnego stadjonu zebrało się wojsko, orkiestra i dziesiątki niezliczonych organizacji.

Po nabożeństwie pod gołem niebem i odśpiewaniu hymnu narodowego, wygłosił mowę **książę Yorku,** młodszy syn króla, zastępujący nieobecnego księcia Walji. Młodzieniec ten, niestety, jąka się bardzo silnie i dla tego wszelkie publiczne jego wystąpienia są męczarnią dla niego i słuchaczy. Należałoby może wogóle zaprzestać publicznych jego wystąpień, **jednakże w Anglji tradycja jest silniejsza ponad wszystko i nie oszczędza nawet synów królewskich, których w tym wypadku wystawia na niemiłe eksperymenty.**

Po księciu Yorskim wygłosił mowę król, którego silny i donośny głos dziwnie nie harmonizuje z jego stosunkowo drobną postacią. W całej Anglji, na kontynencie i **nawet poza oceanem usłyszał każdy posiadacz dobrego aparatu radjowego tę orację.**

Anglicy są **mistrzami parad wojskowych.** Podczas gdy wielkie przeglądy wojsk utraciły w innych stolicach Europy blask monarchizmu, zachował się on w Anglji przy uroczystościach wojskowych w całej pełni.

Wojska, wymustrowane, maszerują jak nakręceni żołnierze ołowiani, twardo i rytmicznie. Ubrani jak z igły, naszywki ich błyszczą w słońcu jak szczero złote. Ponieważ parady poprzedzane są licznemi repetycjami, idzie tu wszystko jak po maśle, bez najmniejszego wysiłku i żadnych przeszkód.

W zeszłym roku przedstawiała wystawa w Wembley podobnie jak wszystkie inne w dzień otwarcia, masę kłód drewnianych, pustych pawilonów, stosy nieodbitych skrzyń z eksponatami.

W tym roku widok był znacznie estetyczniejszy i ponętniejszy dla oka. Według szczegółowych obliczeń zwiedziło wystawę w dniu otwarcia w roku zeszłym 63 tys. ludzi, w tym roku przewinęło **się w dzień otwarcia wystawy 111 tys. ludzi.**

Wątpliwe jest, czy napływ publiczności się zwiększy. Komitet wystawy mało reklamował ją zagranicą i dla tego nie oczekuje się tu w tym roku tak wiele gości z kontynentu i z za oceanu. Prowincja angielska odwiedzała wystawę tłumnie w roku zeszłym i w tym roku prawdopodobnie nie przedsięweźmie więcej wycieczek. Londyn zaś nie jest w stanie dawać dziennie dziesiątków tysięcy zwiedzających. Może dostarczyć jedynie licznej publiczności w niedzielę, tego zaś dnia wystawa zgodnie z obyczajem angielsko-purytańskim — będzie zamknięta.

Król wykazał w swem przemówieniu że wystawa w Wembley jest dla wszystkich obywateli cenną nauką i podkreśleniem wspólności interesów wszystkich części rozległego państwa. Następnie zaś stwierdził, że winna ona zacieśnić więzy państwowe pomiędzy licznemi kolonjami angielskiemi. Słowa te brzmią nieco banalnie, lecz przy zwiedzeniu wystawy rzuca się w oczy ich prosty i oczywisty sens.

Ogromny plac wystawy będzie jak i w zeszłym roku miejscem przeróżnych widowisk i atrakcji, które niezawodnie ściągną więcej publiczności niż sama wystawa.



Córka ambasadora francuskiego w Waszyngtonie na codziennym spacerze w stroju amerykańskich sportgirls.



Na wyspie Sardynji corocznie uroczyście obchodzony jest dzień św. Elizjusza. Na ulicach odbywają się uroczyste pochody i manifestacje w średniowiecznych historycznych strojach.

Zmiana taktyki komunistów niemieckich.

Będą popierać lewicę.

Berlin, 14 maja.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu"

Organ komunistów „Rote Fahne" zamieszcza dziś rezolucję powziętą przez centralny komitet wykonawczy niemieckiej partji komunistycznej w sprawie dalszej taktyki tej partji na terenie parlamentarnym. Ponieważ — jak wiadomo komuniści są języczkiem u wagi w parlamencie — wszelkie ich posunięcia na terenie parlamentarnym mają ogromne znaczenie.

Komuniści postanowili mianowicie, iż będą popierać wszelkie próby utworzenia rządu lewicy.

Czy jednak lewica zechce skorzystać z poparcia udzielonego im przez komunistów jest wątpliwe, albowiem mogliby oni wywierać decydujący wpływ na taki rząd i paraliżować nawet jego działalność.

H. Z.

Jak wygląda teatr w Japonji.

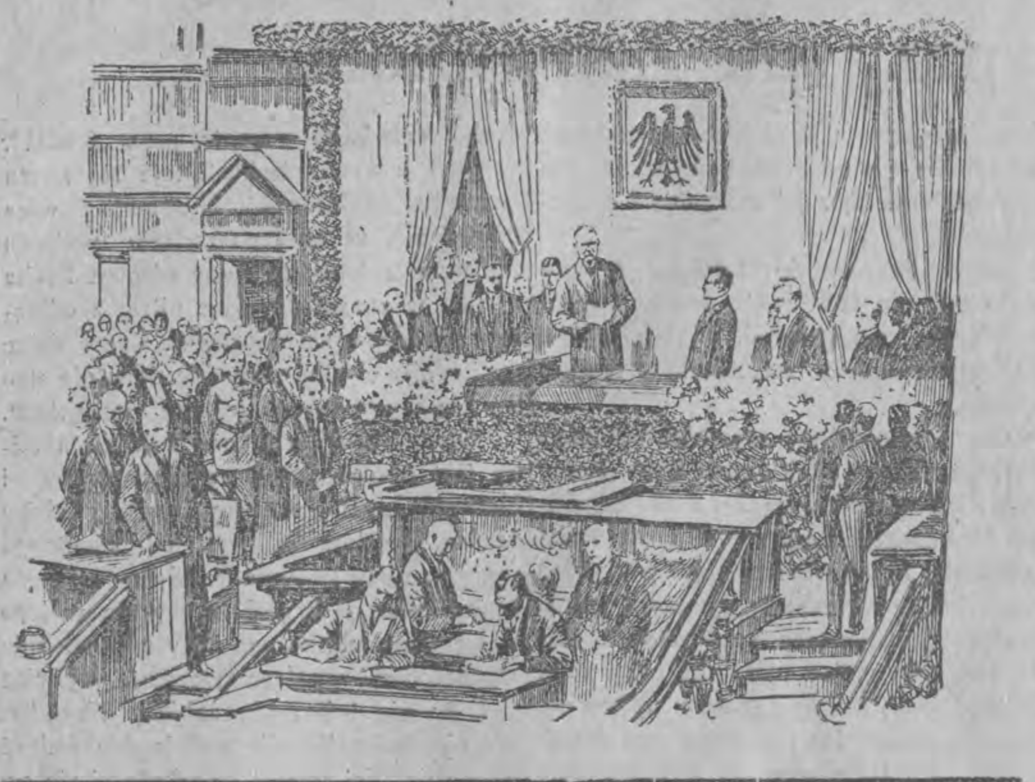
W teatrze japońskim zwłaszcza zaś w starych teatrach tradycyjnych grają jedynie mężczyźni: a gdy akcja wymaga obecności kobiet, rola kobieca zostaje znakomicie odtwarzana przez mężczyzn.

Przedstawienia niezliczonych tragedyj bohaterskich rozpoczynają się popołudniu i trwają nieraz do północy. Nic więc dziwnego, że o pewnej godzinie zamienia się teatr w restaurację. Długie i monotonne djalogi są wygłaszane przy akompanjamencie fletów, bębnów, gongów i niewidzialnych chórów. Zmiana dekoracji odbywa się z zabójczą powolnością. Mechanicy i dekoratorzy nie uważają pośpiechu za rzecz konieczną, często zaś prace przy zmianie dekoracji muszą być wykonywane przez samych aktorów.

Kulisy nie mieszczą się całkowicie poza sceną, lecz część ich znajduje się przeważnie u głównych drzwi wejściowych, które są połączone ze sceną rodzajem pomostu, po którym wolno chodzić tylko aktorom. Po mostku tym wchodzą na scenę aktorzy, których ubranie jest nakryte ciemno-szarą peleryną z kapiszonem, nakrywającym głowę. Jest to również i droga dla suflerów, będących wiecznie w pogotowiu. Przechodzenie po tym pomoście nie jest dozwolone publiczności.

Cena biletów teatralnych w Japonji jest dosyć wysoka. Zawiera ona bowiem nietylko opłatę widowiska, ale i koszt podawanej podczas antraktów filiżanki herbaty oraz zapłatę za garderobę, w której każdy widz przed wejściem na widownię musi złożyć swe obuwie.

Przysięga Hindenburga.



„Doliniarze“ otwierają letni sezon
na kolejce podjazdowej Łódź—Pabjanice.

Kilkakrotnie pisano już o tem, że na kolejkach podjazdowych łączących Łódź z podmiejskimi letniskami panują nieporządki.

Sprawa ta staje się ponownie aktualną, zwłaszcza, jeśli wziąć pod uwagę zbliżający się okres wyjazdów na „trawkę".

Pociągi kursujące na linji Łódź-Pabjanice składające się z trzech wagonów, szczelnie nabitych pasażerami i niewiadomo dlaczego w połowie drogi jeden wagon odczepia się, a pasażerom wśród zgiełku i pospiechu nakazuje się tłoczyć do pozostałych. Rzecz prosta, że w czasie takiej „przeprowadzki" wytwarza się nieopisany chaos przy akompanjamencie którego toczą się niejednokrotnie formalne bójki o miejsca. Przy tej okazji nie trudno również o nieszczęśliwy wypadek, zwłaszcza, gdy nie wszyscy zdołali zająć miejsca, w chwili, gdy tramwaj rusza w dalszą drogę.

Nie na tem jednak koniec. Wśród ścisku i zgiełku rozwijają swą akcję „doliniarze", którym nadarza się nielada sposobność do ściągania zegarków, torebek i t. p.

Mając na uwadze zarówno dobro pasażerów, jak i bezpieczeństwo publiczne dyrekcja kolejek podjazdowych winna jaknajrychlej przystąpić do uporządkowania tych „porządków", które się ostatnio na linjach podmiejskich wytworzyły.

Otwarcie sezonu w Helenowie.

Dziś o godzinie 6 na otwarcie sezonu odbędzie się koncert popularny orkiestry symfonicznej pod dyrekcją Teodora Rydera. Koncert inauguracyjny bez wątpienia ściągnie publiczność do całkowicie odświeżonego parku łaknącą dobrego powietrza, która będzie mogła przyjemnie spędzić kilka godzin w Helenowie. Komunikacja tramwajowa we wszystkich kierunkach po koncercie zapewniona.

Koncert Mikołaja Orłowa.

Nad wyraz interesująco przedstawia się program zapowiedzianego na poniedziałek dnia 18 b.m. w sali Filharmonji recitalu genialnego pianisty Mikołaja Orłowa, a mianowicie znakomity ten artysta wykona następujące utwory: Bach — Fantazja i fuga G-moll; Schumann — Des Abends — Traumswirren — Toccata; — Liszt — Dwie pieśni; Paganini — Brahms --- Warjacje; Prokofjew — 2 visions fugitives; Albenitz — Triano; Chopin — Impromptu—2 etudes — Polonez Es-dur. Nie ulega wątpliwości że występ Mikołaja Orłowa w Łodzi będzie nielada ucztą artystyczną dla muzykalnych sfer naszego miasta i ściągnie do sali Filharmonji tłumy publiczności, żądnej podniosłych wrażeń duchowych.

Pomnik Tadeusza Kościuszki
i prześwietny, a oszczędny magistrat łódzki.
Historja tragicznie groteskowa.

Groteskowa historja pomnika o odłamanej ręce i z szablą przy boku, która wzbudziła wśród wszystkich sfer naszego miasta niebywałą wesołość, została już... pomyślnie zlikwidowana. Jak się bowiem okazuje, magistrat postanowił pomnik zakupić i na wieczną rzeczy pamiątkę oraz ...chwałę Tadeusza Kościuszki wystawić go na polesiu widzewskiem.

Sam fakt ustawienia w Łodzi jedynego dotychczas pomnika a zwłaszcza wyobrażającego Kościuszkę jest w zasadzie godnym uchwały. Cóż jednak uczynić wówczas, gdy pomnik, który wyobrażać ma bohatera z pod Racławic, bardziej podobny jest do.. baletnicy nie wiadomo dlaczego z szablą u boku...

Wartość artystyczna „pomnika" jest tego rodzaju, że nie warto wprost o niej pisać.

Bryła kamienna, ciosana z grubsza, urągająca prymitywnym wymogom estetyki, będzie w Łodzi symbolem tych czasów, kiedy na placu Wolności „panował jego wysokość „narodowy" magistrat.

Dziwnym zbiegiem okoliczności na marginesie całej tej historji wytwarza się niesamowity paradoks. „Patrjotyczny" i „narodowy" magistrat chcąc uczcić jednego z największych naszych bohaterów narodowych, lekceważy jego pamięć... Czyż można bowiem inaczej tłomaczyć sobie wrażenie przybysza, który zwiedzając Łódź, ogląda tego rodzaju pomnik, mający być symbolem chwały i wdzięczności narodu wobec największego swego syna.

Pan ławnik Bednarczyk forsując na magistracie swój nieszczęsny pomysł, specjalny nacisk kładł na to, że pomnik kupić będzie można okazyjnie, że kosztować on będzie tylko 2.500 zł.

Istotnie cena ta nie jest wygórowana jeśli chodzi o pomnik w dosłownem znaczeniu, płacić natomiast 2.500 zł. za bryłę ociosanego wprawdzie kamienia jest czemś, czego wytłomaczyć nie można, ani brakiem zmysłu kupieckiego, ani nawet zdrowemi zmysłami...

W oczach opinji publicznej tego rodzaju pomnik będzie obrazą pamięci wielkiego wodza narodu.

Stało się... Pomnik został zakupiony, nie można więc chować go do lamusa, szkoda pieniędzy. Stanie on na polesiu widzewskim, lecz miast wyobrażać Kościuszkę z równem powodzeniem będzie mógł być poświęcony prześwietnemu samorządowi łódzkiemu.

— „Przechodniu powiedz wyborcom że złamani życiem, tu spoczywamy" — winno brzmieć epitaphium... Wh.

Łodzi grozi los Konstantynopola
jeśli nie będzie zwalczona „psia plaga“.

Codziennie pisma donoszą o licznych wypadkach pokąsania przez bezdomne i wałęsające się po ulicach psy. Mimo istniejących przepisów, właściciele psów prowadzą swych „pupilków“ po ulicy nie tylko bez smyczy ale bez kagańca.

Ze względu na letni okres psia plaga może grozić wybuchem epidemji wścieklizny, z czem bardzo poważnie liczyć się winny odnośne władze. Jeżeli w czasie najbliższym nie przedsięwziętą zostanie w tej sprawie energiczna akcja, to upodobnimy się niebawem do... Konstantynopola.

Błyskawiczne telegramy i rozmowy telefoniczne.

Jak się dowiadujemy w tutejszej dyrekcji poczt i telegrafów, dyrekcja główna opracowuje zaprowadzenie telegramów błyskawicznych oraz ustanowienia rozmów błyskawicznych telefonicznych.

Na żądanie sfer przemysłowych i handlowych rozmowy takie mają być wprowadzone w komunikacji telefonicznej z Austrją, gdzie istnieją one na wszystkich połączeniach z państwami sąsiedniemi z wyjątkiem Polski..

Opłata za rozmowy błyskawiczne ma być pobierana w dziesięciokrotnej wysokości taryfy zwyczajnej. (p.)

Z krwawych dni Bułgarji.



Zakrystjana Zagórskiego (x) wyprowadzają po wyroku z sali sądowej.

Czy 10-letni Lucjan Paczkowski jest winny?

Na marginesie tragedji przy ul. Zamenhofa.

Krwawa tragedja, zroszona krwią dwunastoletniego chłopca, który padł z ręki swego rówieśnika, do głębi wstrząsła nerwami społeczeństwa. Byliśmy dotychczas świadkami różnego rodzaju przestępstw niejednokrotnie ścinających krew w żyłach i dlatego przywykliśmy rzeczy te traktować niejako pobłażliwie bez specjalnego wrażenia.

Kiedy jednak w wir zbrodni i przestępstwa wciągnięte zostały dzieci, istoty, na których oprzeć się ma w przyszłości zdemoralizowane wojną społeczeństwo, wówczas nad sprawą tą nie wolno przechodzić do porządku dziennego.

Dziesięcioletni zabójca, to nawet w obecnych warunkach zjawisko niecodzienne i grozę budzące. Nie przesądzamy faktu, czy Lucjan Paczkowski jest winien, to znaczy, czy kolegę swego zabił z premedytacją, czy też z drugiej strony zabójstwo przypisać należy nieszczęśliwemu wypadkowi. To są kwestje narazie obojętne, a zagadkę tę rozwiąże niewątpliwie dochodzenie sądowe.

Sam fakt, że dziesięcioletni chłopiec, dziecko, które w normalnych warunkach winno bawić się w „koniki", dziś uważa tego rodzaju zabawkę za anachronizm, sprzeczny z duchem czasu i bezwiednie chwyta za broń, jest zasadniczym i niemniej przeto smutnym znakiem czasu.

Wojna światowa wniosła w duszę dziecka cały szereg nowych pierwiastków, których treścią jest deprawacja i zepsucie. Obserwowanie strasznych skutków wojny, przypatrywanie się pomordowanym trupom, spędzanie nocy przy huku armat i wystrzałów karabinowych zahartowało duszę współczesnego dziecka do tego stopnia, że znieczuliło je na czyjeś cierpienia i krew. Wojna wytworzyła w dziecku instynkt krwiożerczy, który ujawnia się choćby w naiwnem marzeniu jego, by zostać kiedyś żołnierzem by pójść na wojnę i zabijać...

Instynkt ten zasadniczo utajony, wydobywa się wskutek pewnych okoliczności na zewnątrz. W takich momentach dziecko chwyta za broń, najzupełniej zdając sobie sprawę z jej znaczenie i przeznaczenia.

Lucjan Paczkowski strzelając do swego kolegi, nie miał może zamiaru zabić go, ale za broń chwycił, gdyż była ona dla niego czemś, co wzbudzało w nim pożądanie.

Czy nieszczęśliwy wypadek? Bardzo możliwe. Gdyby i tak nawet było, to tragedja, której widownią była ul. Zamenhofa nie traci nic na swem społecznem znaczeniu. Młodociany zabójca jest dzieckiem, które wzrosło w oparach wojny. Ponadto przebywając w otoczeniu sfer niższych, nie mając ojca, któryby zajął się jego wychowaniem, zdane całkowicie na swój własny los jest typowym przedstawicielem tej olbrzymiej gromady dzieci, które co dnia spotkać można o każdej porze dnia na ulicy.

Dziecko ulicy nie posiada rodziny. Rodziną jego jest tłum — domem ulica. W tych warunkach wzrasta nasz „kwiat", w tych warunkach kształtuje się nasza przyszła społeczność. Nie można więc dziwić się, że na tego rodzaju podłożu nie może zakwitnąć owoc zdrowy. Styka się w zaraniu życia z ulicą, z odmętem przestępstwa deprawuje duszę dziecka i zabija w niej wszystkie dodatnie strony nie wyrobionego jeszcze charakteru.

Opieka społeczna nad dzieckiem ulicy jest obowiązkiem społeczeństwa i bezwzględnym nakazem chwili. Gdyby Lucjan Paczkowski był od ujemnego wpływu ulicy izolowany, gdyby wrażenia wojny które niewątpl. wryły się w jego duszę zneutralizowane były odpowiednie mi metodami wychowawczemi — pewne jest, że nie tylko nie zabiłby Wasiaka, ale nie dotknąłby się zadającego śmierć narzędzia. Tej opieki Paczkowski nie posiadał. Nie on zatem, lecz społeczeństwo zasiąść winno na ławie oskarżonych.

White.

MOJE MINJATURY.

Londyńska mgła i łódzki dym.

Nad Łodzią unosi się stałe kurzawa czarnego, rozkłębionego dymu...

Codziennie z kominów fabrycznych buchają szare kłęby, zasuwają brudnym welonem błękitne niebo, czołgają się po ziemi, wżerają się w płuca dzieci wracających z zajęć szkolnych...

Stolica nad Tamizą ma swą „mgłę londyńską"—metropolja robotnicza Polski ma swój dym...

Oddychamy dymem. Z każdym oddechem wdziera się w nasze płuca kłąb dymu, zatruwając krew w żyłach, osiadając grubą warstwą na błonie płucnej.

Dusi nas czarna zmora dymu...

Blade dzieci łódzkie karmią się dymem, jak chlebem powszednim... A potem — w białych salach szpitalnych plujemy krwią...

To nie poezja — sucha statystyka bowiem wykazuje:

— „Śmiertelność roczna od gruźlicy płuc na sto tysięcy mieszkańców przypadła w roku 1922-im na Londyn — 124, Berlin — 186, Moskwę — nic. Warszawę — nic, Łódź — 298..."

A oto ustawa o zdrowiu publicznem, wydana w Anglji w roku 1857 i 1891:

— „Komin, wydzielający dym w takiej ilości, że to może być szkodliwe, wywołuje odpowiednie postępowanie władz sanitarnych nawet wówczas, gdy wydzielany dym nie jest czarny, a więc, gdy węgiel został należycie spalony. Zaznaczono również, że pod pojęciem dymu rozumieć należy również sadze, popiół, cząsteczki opiłek i kurz. Nawet statkom parowym, wjeżdżającym do portu, nie wolno wypuszczać dymu i za niezniszczenie, wzgl. niezużycie własnego dymu przez ogniska i statki parowe — mają być również stosowane kary pieniężne".

A w Łodzi?...

Na ulicy nic nie widać — kłęby dymu zasłoniły horyzont, zagrodziły drogę do szerokiego świata, otoczyły murem kolczastym zakopconą, zabrudzoną Łódź...

Londyn ma mgłę — a Łódź ma dym...

Londyn ma 124 trupów suchotników na 100 tysięcy mieszkańców, a Łódź — 298...

Was willst du noch, mein Liebchen?..

Bolski.



„Każdy lokator jest złodziejem i łotrem"— myśli pan gospodarz.

Ideałem każdego gospodarza jest — pusty dom. On chciałby, ażeby wszystkich lokatorów pewnej nocy djabli wzięli, albo żeby stał się jakiś cud i niewidoczny duch przeniósł ich do sąsiedniej kamienicy.

Gospodarz jest to człowiek, który ciągle się zastanawia nad tem, w jaki sposób pozbyć się lokatora.

— Wyrzucić — rzecz prosta — ale w jaki sposób?... Na jakiej zasadzie?... Dlaczego?...

Jest na to jeden utarty środek. Powiedzieć, że lokator jest szubrawcem, łotrem, deprawuje cały dom, wyprawia burdy, przychodzi późno w nocy do mieszkania i budzi wszystkich ze snu, posiada w mieszkaniu skład amunicji, kradnie bieliznę z góry, jest niepoczytalny, miewa napady na tle nerwowem itd., itd. itd.

Jeżeli lokatorem jest kobieta — łatwo jest ją skompromitować w oczach sądu — wystarczy tylko powiedzieć, że jest nierządnicą.

Ale to są stare kawały...

Wstyd, poprostu, panie Bartolik!...

Wstyd!...

Bo właśnie p. Bartolik, chcąc się pozbyć swej lokatorki p. H. K., oskarżył ją o to, że utrzymuje dom publiczny.

Sprawę tę rozważał sędzia 4 okręgu i doszedł do wniosku, że oskarżenie właściciela domu p. Bartolika jest niesłuszne i odmówił wydania eksmisji.

Juris.

:o:

Restauratorzy łódzcy, uczcie się!...

Stały klijent to podstawa przedsiębiorstwa kulinarnego.

Oto katechizm restauratora amerykańskiego.

Wedle statystycznych danych z roku 1920, posiadał Nowy Jork 9120 restauracji najróżniejszego typu. W ciągu ostatnich pięciu lat liczba mieszkańców zwiększyła się o 8 proc., natomiast restauracji i jadłodajni przybyło 50 proc.

Rodziny nowojorskie odzwyczajają się od gotowania w domu i wolą stołować się w publicznych lokalach.

Na fakt ten zwrócił uwagę przewodniczący zgromadzenia nowojorskich restauratorów i kwestji tej poświęcił w New-Jork-Heraldzie zajmujący artykuł, z którego treścią winni się zapoznać przedewszystkiem łódzcy restauratorzy, albowiem ci pod względem umiejętności prowadzenia interesów stoją na poziomie zamierzchłych wieków i ze wszystkich fachowców w Polsce najmniej przystosowani są do spółczesności.

Mr. E. Clark pisze:

Podstawą dobrego przedsiębiorstwa kulinarnego jest stały, solidny klijent.

Na gości, którzy jedzą nadmiernie i zapijają się, liczyć nie można, albowiem ani kieszeń, ani zdrowie takiego człowieka nie może wytrzymać długo nadużyciu.

Interes gastronomiczny przystosowany więc być musi do stałej klijenteli.

Dla miljonerów nie warto prowadzić restauracji, albowiem nic ich nie zadowoli, a powtóre mają swych własnych kucharzy i rzadko kiedy zjawiają się w restauracjach.

Człowiek który raz zjadł w dobrze prowadzonej jadłodajni, powinien po powrocie do domu powiedzieć swej żonie:

— Jadłem dzisiaj obiad znacznie lepszy, niż w domu i kosztował mnie nie wiele więcej niż jedzenie sporządzone przez ciebie.

Urażona tą opinją żona pójdzie się przekonać, czy prawdę mówił małżonek, — a po pierwszej i drugiej próbie odezwie się:

Mężusiu, przyszłam do przekonania, iż nie warto gotować w domu: tych kilkanaście centów nadwyżki nie opłaca mego trudu.

W ten sposób przemysł restauracyjny zyskuje dobrych i stałych klijentów.

Biada jednak, gdy gość otruje się jedzeniem.

Taki wypadek rozchodzi się błyskawicznie wśród publiczności. — Opowiadają o nim przez długie miesiące, a nieraz lata, klijentela zaś wypłasza się z takiego lokalu.

Mr. Clark jest przekonany, iż inteligentny restaurator nigdy nie zbankrutuje, źle wiedzie się tylko w przemyśle gastronomicznym głupcom lub ludziom nie kompetentnym.



Z wielkich wyścigów konnych w Monachjum.

„Majstersztyk" złodziejski w Paryżu

Włamali się w biały dzień do jubilera.

Ulica Montaigne w Paryżu, tuż koło avenue des Champs Elysees była, przed kilku dniami terenem niesłychanie śmiałego napadu niewyśledzonych dotąd włamywaczy.

Właściciel sklepu jubilerskiego znajdującego się przy tej ulicy, p. Fillon, zamknął o godzinie 12 w południe swój sklep. Drzwi wchodowe od ulicy zamknął nie na klucz, lecz na klamkę. Zato spuścił żelazną żaluzję i poszedł do siebie na górę, w tym samym domu, na obiad.

O godz. 1 m. 30 znajoma państwa Fillon, przechodząc tamtędy, zauważyła, że żaluzja żelazna jest podniesiona do wysokości metra. Ponieważ przed półgodziną telefonowała do sklepu i nie otrzymała żadnej odpowiedzi, przeto zaniepokojona temi faktami, poszła do mieszkania jubilera, aby mu oznajmić o wszystkiem.

Jubiler zbiegł pospiesznie, wszedł do sklepu i skonstatował, że jedna gablotka zawierająca kosztowności i zegarki za 700,000 fr. została doszczętnie obrabowana.

Cała operacja złodziejska nie trwała dłużej nad 25 minut.

W jaki sposób potrafili złodz. podnieść na wysokość metra zewnętrzną żelazną żaluzję, tego nikt nie wie. W jaki sposób nikt z przechodniów nie zwrócił na to uwagi, to jest drugą tajemnicą. Podniósłszy tę żaluzję, znaleźli się przed oszklonemi drzwiami, które nie były zamknięte na klucz. Nie otworzyli ich jednak, wiedząc, że w ten sposób spowodowaliby odezwanie się dzwonków elektrycznych w loży stróża, znajdującej się w podwórzu oraz w mieszkaniu jubilera. Rozbili tedy szybę, kalecząc się przytem, gdyż wewnątrz sklepu znaleziono opróżnione z kosztowności pluszowe futerały, całe poplamione krwią. Znalazłszy się w sklepie, nie ruszyli ani gablotki ze srebrnymi wyrobami, ani kasy ogniotrwałej, gdzie było kilkadziesiąt tysięcy franków, lecz zabrali się odrazu do gablotki z wyrobami złotymi i drogimi kamieniami.

Po obrabowaniu sklepu wyszli tą samą drogą, przez nikogo niepokojeni.

Nawet w Paryżu, gdzie podobne kradzieże z włamaniem do sklepów jubilerskich w jasny dzień nie należą do rzadkości, ten nowy rabunek wzbudził wielkie zainteresowanie jako „majstersztyk" złodziei-włamywaczy.



W mieście muzeów, przepięknej Florencji, przybyło jeszcze jedno muzeum, a mianowicie starej rzeźby. Nasze fotografje wyobrażają kryptę i wejście do sali głównej.

Doraźne rozpoznawanie przestępców.

W wielkich miastach amerykańskich coraz częściej wchodzi w zwyczaj publicznego konfrontowania osób podejrzawanych o popełnienie zbrodni. Podejrzani są umieszczani na pokaz publiczny w wielkiej sali gdzie ich mogą oglądać wszyscy, którzy sobie tego życzą. Niedawno w Chicago podobna wystawa dopro wadziła policję do ważnych odkryć. Schwytano na ulicy grupę mężczyzn, których detektywi nie mogli zarzucić nic innego jak tylko niepewną powierzchowność. W ciągu pierwszego dnia wystawienia ich w sali głównego wydziału kryminalnego publiczność umożliwiła policji schwytanie kilku ważnych przestępców.

Pomiędzy innymi, właściciel apteki Loseff, na widok człowieka, umieszczonego w pierwszym szeregu zbladł i krzyknął:

— Poznaję go! Jest to ten sam, który obrabował moją kasę, a gdy w ucieczce zastąpił mu drogę mój przyjaciel Murchi, zbrodniarz celnym strzałem rewolwerowym położył go trupem.

Rzekłszy to aptekarz, zemdlał ze wzruszenia. Policja jeszcze tego dnia wybadała złoczyńcę, który nad to przyznał się do zamordowania właściciela hurtowni, Gealsona i szofera, Bernarda Bernacka. Zabójca nazywa się Papke i jest synem zamożnych rodziców.

Księżniczka hiszpańska walczy z bykami jako torero.

Królowa oklaskuje triumf swej kuzynki na arenie.

Wedle doniesień dzienników hiszpańskich na areni ew Sewili wystąpiła w roli toreadora bliska kuzynka hiszpańskiej rodziny królewskiej, księżniczka Santony.

Występowi jej przyglądała się królowa hiszpańska.

Wysoko urodzona zapaśniczka nie walczyła jednak z dzikimi andaluzyjskimi bykami, gdyż walka taka mogłaby się zakończyć fatalnie.

Zamiast dzikich byków wystąpiły młode byczki.

Księżniczka Santony odniosła więc zupełne zwycięstwo.

Złośliwość ludzka twierdzi, że te młodociane okazy byczego rodu specjalnie tresowano w łagodności i grzeczności, aby broń Boże — nie zrobiły krzywdy dostojnej osobie.

Krwawe wybory gminne na Korsyce.

Trzech wyborców padło trupem.

Ostatnie wybory gminne we Francji przeszły na ogół spokojnie. Natomiast na Korsyce, w ojczyźnie wendetty, namiętności polityczne były trochę gwałtowniejsze. W gminie Cauro, o 20 klm. od miasta Ajaccio, jakiś wyborca wsunął do urny dwie koperty.

Było to początkiem krwawego zatargu między stronnikami kilku partji, obecnymi na sali w ratuszu, gdzie oddawano głosy. Na sali w korytarzu i na placu przed ratuszem posypały się strzały. — Dwóch wyborców padło trupem na miejscu, trzeci ciężko ranny, schronił się do ratusza na strych i tam znaleziono go nazajutrz nieżywego.

Prefekt Korsyki z silną eskortą żandarmów udał się bezwłocznie na miejsce. Urnę wyborczą opieczętowano, a na zajutrz zjechały do Cauro władze sądowe z Ajaccio celem rozpoczęcia śledztwa.

JERZY RZĘCKI. 110



Kryminalny romans kinematograficzny.

Ta ostatnia walka była bardzo zacięta, ale i krótka. Antek przypomniał sobie dawne czasy, gdy chodził na galerkę do cyrku na walki francuskie z kolegami i jak potem urządzali między sobą całe turnieje.

To też znalazłszy dogodny moment, schwycił błyskawicznym ruchem apasza na tak zwany „podwójny nelson" i rozpaczliwie wyrywającego się apasza trzymał tak długo, aż ten zemdlał. Wówczas dla pewności wbił mu nóż w bok po samą rękojeść, poczem szybko przeszukał kieszenie obu Francuzów i wszystkie klejnoty Raula włożył do swojej kieszeni. Następnie chciał pośpiesznie wyjść z pokoju, w którym leżało już pokotem pięć trupów, lecz nie mógł zostawić Franka samotnie w stanie prawie że nieprzytomnym. Nie wiedząc, co z nim począć i jak go pokrzepić, wpadł ostatecznie na dobry pomysł i dał mu dwa kieliszki wódki, stojącej na stole. Skutek ten okazał się doskonałym, Franek dźwignął się z fotela i zeszedł razem z Antkiem dość swobodnie na dół, po służbowych schodach, po których też weszli w swoim czasie, ponieważ Raul nie chciał aby widziano, iż sprowadził do siebie całe towarzystwo.

Dochodziła już siódma, gdy Antek z Frankiem dojechali taksometrem na dworzec kolejowy, aby koleją podmiejską dostać się do domu.Przez rozmównicę na dworcu zawiadomili telefonicznie Mańkę o tem, co im się udało załatwić i prosili przysłać do nich doktora, dla nałożenia opatrunków, gdyż oboje, a zwłaszcza Franek byli bardzo pokiereszowani. Mańka przyrzekła im to uczynić i jednocześnie uprzedziła, że tegoż samego dnia wieczorem wyjeżdżają już z powrotem do Warszawy, zwłaszcza wobec tego, co na broili.

Pozostawał Mańce jeszcze jeden dzień pobytu w Paryżu, postanowiła go więc koniecznie jeszcze jakoś wyzyskać. Nie wiedziała właściwie, jak i przez kogo, ponieważ obydwóch swych dobrych znajomych, którzy jej właściwie umożliwili pobyt w Paryżu zgładziła już z tego świata przy pomocy swych towarzyszy.

Nie przychodziło jej nic na myśl, pomimo, że wysłała Janka na spacer, choć to dopiero była dziewiąta zrana, twierdziła bowiem, że jego obecność przeszkadza jej w myśleniu. Nie mogąc ostatecznie nic wymyśleć, postanowiła w każdym razie ubrać się i w tym celu wyszła w peniuarze do garderoby. Gdy wychodziła ze swego pokoju, zauważyła, że z sąsiedniego pokoju wyszedł w tym samym kierunku pewien starszy pan, który zajął swój pokój dopiero poprzedniego dnia wieczorem. Gdy wkraczał do siebie po raz pierwszy spotkał Mańkę na kurytarzu i obserwował, dokąd ona wejdzie. Ze wszystkiego sądzić można było, że bardzo się nią zainteresował. I tym razem ujrzawszy ją w peniuarze tak obcisłym, że dokładnie uwydatniał jej kształty, spoglądał na nią pożądliwie i usiłował nawet coś rzec.

Gdy Mańka wyszła z garderoby, ów mężczyzna, który widocznie śledził ją, jakby przypadkiem wyszedł z położonej obok garderoby męskiej i poszedł za nią Mańka, idąc szybko, weszła ostatecznie umyślnie do jego pokoju. Nieznajomy, nie pamiętając snać dokładnie, jaki pokój zajmował, wszedł do pokoju Mańki. Uczynił to może zresztą automatycznie, pamiętając, że pokój jego jest obok pokoju Mańki, przypuszczał więc, że jeżeli ona weszła do tamtego pokoju, to ten zapewne będzie jego.

Po chwili wszakże Mańka wróciła do swego pokoju, w którym zastała owego gentlemana. Jednocześnie dostrzegła, że Janek powraca z przechadzki, dała mu więc znak, aby wszedł do pokoju za nią.

Mańka oczywiście wyraziła olbrzymie zdziwienie, widząc intruza u siebie. Ten usiłował się tłumaczyć, że wszak i ona weszła z początku do jego pokoju, w tym momencie wszakże wszedł Janek. Na znak dany przez Mańkę przyjął bardzo groźną postawę, zaczął robić skandal intruzowi, groził, że zaskarży go do sądu, że poda całą sprawę do pism, że jako dziennikarz będzie mógł wszystko rozgłosić po świecie. Nieznajomy, które mu snać musiało bardzo zależeć na niewywołaniu skandalu, błagał o pozwolenie zatuszowania całej sprawy. Ponieważ był to Amerykanin, zrozumiał więc, że najlepiej będzie całą sprawę zatuszować czekiem, tembardziej, że odrazu zorjentował się, z kim ma do czynienia. Udał się więc na chwilę do swego pokoju i po chwili wrócił z czekiem, prosząc Mańkę, aby go wypełniła. Ta nie omiesz kała tego uczynić, wpisując sumę bardzo okrągłą. Amerykanin bez wahania podpisał czek. Po godzinie już Mańka odebrała gotówkę z banku i kupiła zaraz bilety na pociąg do Warszawy.

(D. c. n.)

Włodzimierz Krymow.

Człowiek ze szpilką.

Tłumaczył B. F. | Ilustr. St. Dobrzyński.

..Zmęczony w ciągu długich miesięcy codziennemi sprawami, polegającemi, jak u wszystkich na tem, ażeby podstępnie zdobyć pieniądze na utrzymanie, mając jednocześnie opinję uczciwego człowieka — udałem się zagranicę.

Ponieważ przyzwyczajony byłem do pracy, już w Wiedniu zacząłem się nudzić. Wędrowałem po mieście pieszo, w karecie i autem.

Nazajutrz nuda stała się już nieznośna.

Nerwowość, która nie opuszczała mnie nawet zagranicą, zmuszała do przejmowania się błahostkami, rzeczami zupełnie obojętnemi.

W restauracji gniewałem się na właściciela za to, że ciekawie patrzał w oczy gościowi, obserwując za jaką cenę zamawia wino...

W kawiarni drażniły mnie spokojne twarze ludzi, siedzących przy stolikach, na których stała butelka wody sodowej i szklanka.

W kościele św. Stefana wykrzywiałem niemiłosiernie twarz, imitując uśmiech na widok napisu, wiszącego nad bramą, a obwieszczającego w jakie dni należy pościć o ile ktoś nie ma zamiaru spędzić po śmierci życie w piekle.

W hotelu wyprowadził mnie z równowagi kelner, który prosił o paszport w celu zameldowania mej osoby.

Wszystko mnie złościło, przez pryzmat złości i ironji widziałem wszędzie bezczelność i pustkę.

Miałem bilet do Lucerny, ale postanowiłem tam nie jechać. Niech bilet przepadnie! Znowu umiarkowanie i porządek śniadania i obiady w hotelu po każdym dzwonku wschód słońca w górach, dokąd można pójść tylko z przewodnikiem, któremu te wycieczki już obrzydły i dla którego największą atrakcją jest większa sumka pieniędzy „na piwo"...

Postanowiłem, że do Szwajcarji — nie pojadę.

Chciałem pojechać dokądś, gdzie nie ma tego ograniczenia i umiarkowania w myślach i uczuciach, zachciało mi się jakiegoś narkotyku i oszołomienia.

Całą noc kręciłem się w łóżku i nad ranem postanowiłem, że pojadę do Monte Carlo, chociaż teraz był tam jeszcze martwy sezon.

Dwa dni wstrząśnień z przesiadkami w Medjolanie i San Remo — wreszcie Monte Carlo.

**

Nie wiem, czy jest bardziej czarujący kącik na świecie.

Teraz buchają na przechodnia egzotycznym aromatem rzędy różowych i białych oleandrów, potem, na jesień — sady obwieszone będą cytrynami, znów rozkwitnie mimoza, fijołki, zimą — róże, które pełnemi wagonami wysyła się na najdalsze krańce Europy.

Morze czyste, błękitne, spokojne. Nie pachnie portem. Ani jednego okrętu, tylko kilka łódek na przejażdżki. Nigdy prawie niema wiatru ani kurzu...

Ale nie poto przyjechałem tutaj. Przyroda wogóle mnie mało obchodzi. Bardziej obchodzi mnie ludzka myśl. Tam —gdzie nie objawia się mózg człowieka — dla mnie niema miejsca.

Przyjechałem do Monte Carlo dlatego, że tutaj przemawia przez ludzi wszystko, o czem moralność nakazuje milczeć. Ludzie z obnażonemi duszami.

Kto chce zapomnieć o ciężkich sprawach domowych, kto chce się wogóle zapomnieć, odpędzić złe myśli, porzucić filozofję na temat nicości życia — znajdzie tutaj najlepsze ku temu warunki.

Rozkoszna przyroda uzupełniona przez człowieka, kasyno, muzyka, auta na wypalerowanych drogach, piękne restauracje, wzrost uczuć erotycznych, kąpiel, gra i znowu gra...

Nic nie przypomina o biedzie ludzkiej — ani jednego biedaka.

Główna rzecz — gra.

Po upływie tygodnia człowiek zmienia się tutaj gruntownie: staje się lekkomyślny, leniwy, elegancki z zewnątrz i pusty wewnątrz.

— ...Wyszło siedem czerwonych — w poprzedniej talji najwyżej było siedem czerwonych: w myśl prawa o prawdopodobieństwie należy postawić na czerwone...

Albo:

— Ta blondynka została już, zdaje się, bez grosza... Zagryzła wargi aż do krwi... trzeba się z nią zapoznać...

Albo:

— Duszno, pojadę w góry autem, do „George du Loup"...

dym razie pochodzi z północy Wiek jego tak samo trudno było określić: mógł mieć zarówno 38, jak i 53 lat.

Poznałem go przy stole „trente-et-quarante", gdzie obaj wygraliśmy dzisiaj. Przedtem jeszcze zauważyłem, że on zawsze wygrywał. Spotykałem go często z dziewczynką lat 12-tu. Nie byli podobni na ojca z córką.

— Ida — tak nazywała się dziewczynka — pojechała dziś z boną do Nicei po sprawunki... Zawsze jesteśmy razem... — mówił do mnie holender.

Rozmowa toczyła się na temat różnych wygranych i przegranych sum.

— Wie pan dlaczego dziś wygrałem? — zapytał.

Odpowiedziałem, oczywiście, że nie wiem i czekałem na opowiadanie o jakimś przesądzie w czasie gry.

— Oto — dzięki temu...

Wyjął z kieszeni marynarki aksamitne pudełko i podał mi je. Wewnątrz była duża, zielona szpilka.



Można tu spotkać ludzi, których nigdzie się nie spotyka. Ubierają się tutaj, jakgdyby jakieś żywe antyki w muzeum Można byłoby zebrać wspaniałą kolekcję anormalnych mózgów. Wszyscy wykolejeńcy życia przyjeżdżają do Monte Carlo. Krążą niesamowite jakieś historje o różnych anormalnych ludziach i bardziej anormalnych przygodach.

Bardzo często ludzie normalni i uczciwi, stają się tutaj anormalnymi i nieuczciwi...

Grają wszyscy — począwszy od Rotszylda i książąt czystej krwi, a kończąc na ostatnim łotrze. Trzeba być tylko przyzwoicie ubranym.

Spotkanie to mogło nastąpić gdziekolwiek bądź, ale tutaj było ono zupełnie naturalne. Ludzie, stojący nad przepaścią szaleństwa, nie są tu rzadkością i często warjaci uważani tu są za normalnych a normalni za warjatów.

Wszystko niezwykłe, nieprawdopodobne przyjmuje się tutaj za fakt, a prosty fakt wydaje się dziwny. Nie wiadomo gdzie się kończy sen, a gdzie się zaczyna jawa.

Siedziałem z nim na werandzie restauracji i kończyliśmy obiad z se[illegible] talerzy. Tylko francuzi umieją jeść w ten sposób.

Palił, jak zwykle, wielką fajkę z angielskim tytoniem, którego zapach wyróżnia się specjalnie.

Trudno było określić narodowość tego człowieka. Postanowiłem, że on musi być holendrem lub duńczykiem — w każ

— Cóż ma z tem wspólnego szpilka?

— Opowiem panu... Pan będzie się śmiał.. Nie będę pana przekonywał... Niezwykła historja... Niech pan słucha...

**

— Przed pięciu laty byłem zupełnie zrujnowany. Straciłem cały majątek w stosunkach handlowych z Jawą. Miałem wielkie handlowe przedsiębiorstwo i sprzedawałem kawę, herbatę oraz tytoń. Zbankrutowałem. Straciłem przeszło 300 tysięcy holenderskich guldenów.

Był to dla mnie okropny cios. Sprzedałem mieszkanie oraz meble, odebrałem za to 15 tysięcy guldenów i przyjechałem z tą sumą do Monte-Carlo. Zacząłem grać i pierwszego tygodnia zostało mi w kieszeni 500 guldenów.

Myślałem wówczas niejednokrotnie o samobójstwie, postanowiłem nie wiem dlaczego wyjechać do Neapolu i żyć tam jak lazzaroni — nic nie robiąc, nic nie mając leżeć przez cały dzień na brzegu morza. Myśl taka prześladowała mnie oddawna, gdy byłem jeszcze bogaty. — Zawsze ciążyła mi troska o majątek, o mieszkaniu i ukochanych rzeczach. Często wyjeżdżałem z domu, dwa razy byłem na Jawie, w Ameryce, w Transwalu. I zawsze szczęście podróży zatruwała mi myśl o domu, o sprawach, które pozostawiłem, o ulubionych przedmiotach. Zdawało mi się, że człowiek może żyć szczęśliwie tylko wówczas, gdy do niczego na świecie nie jest przywiązany, gdy nie ma nic indywidualnego, prócz pieniędzy, wielkiej sumy pieniędzy.

Teraz byłem wolny, lecz również nie miałem pieniędzy...

W czasie gry zwróciłem uwagę na pewną damę, która codziennie wygrywała pieniądze. Wszyscy ją znali. Ona nie grała długo — dwie godziny najwyżej. Siadając przy stole, brała kartkę, wyjmowała z pudeleczka szpilkę i przykłuwała ną kartkę do stołu. Pewnego dnia siadłem przy niej i stawiałem tam, gdzie ona stawiała i również wygrywałem.

Zauważyła mnie, uśmiechnęła się i szepnęła:

— Chcę pomówić z panem w ważnej sprawie...

Spotkaliśmy się w kawiarni. Prowadziłem z nią dziwną rozmowę:

— Pan jesteś tym, kogo szukałam!.. Oddam panu szczęście i Idę...

Nie wiedziałem o co chodzi, przypomniała mi więc fakt z mego życia, gdy w czasie podróży na Jawę, zachorowałem i pielęgnował mnie jakiś bramin, który zapewniał, że się kiedyś spotkamy...

Mimo to nic nie rozumiałem: cóż ten fakt ma wspólnego ze szczęściem i jakąś Idą?...

Oddała mi szpilkę, która podobno przynosi szczęście... Prócz tego otrzymałem adres w Amsterdamie — był to adres Idy... Ida mówi, że nie zna pani, podobnej do mego dobroczyńcy.

Sądziłem, że mam do czynienia z warjatką.

Posiedłem znowu grać, ryzykując wszystko: jak pijany postawiłem na czerwone i wygrałem... Postawiłem dwa razy tyle — i znowu wygrałem... Tego dnia wygrałem czterdzieści tysięcy franków...

Żegnając się ze mną — rzekła do mnie:

— Graj pan tylko raz w tygodniu— w piątek...

Wkrótce z większą sumą pieniędzy udałem się do Amsterdamu. Ida była w domu jakiegoś rybaka jako przybrana córka. Jakiś bogaty cudzoziemiec oddał dziecko na wychowanie, początkowo za nie płacił, potem znikł bez śladu. O żadnej pani nic nie wiedzieli. Gdy dałem Idzie szpilkę — nie wiedziała co z nią zrobić.

Wkrótce przywykliśmy do siebie i Ida pojechała do mnie.

Od tego czasu ciągle wygrywałem— w piątek...

Pewnego dnia wybraliśmy się autem na wycieczkę. W drodze auto się zepsuło i trzeba było wracać pociągiem. W wagonie nikogo prawie nie było. — W całym pociągu było może zaledwie dziesięciu ludzi...

Pociąg przejeżdżał przez tunel... Drzemaliśmy.. Nagle ktoś mnie ścisnął za gardło... Nie zdążyłem krzyknąć... Przed oczyma błysnęła mi stal... Ida z przerażenia padła na ziemię.. Nie wiem dlaczego wpadło mi do głowy i krzyknąłem

— Ida!... Szpilkę!... Wetknij mu szpilkę w ucho!...

Ida spełniła szybko rozkaz... Bandyta jęknął i rozluźnił ręce. Pociąg zbliżał się do stacji... Dowiedziałem się później, że bandyta zmarł wskutek zakażenia krwi....

— Oooo! Tam... Widzi pan... Znowu idzie ta dama, ooo!...

**

Po kilku dniach dowiedziałem się, że „bogatego holendra" odwieźli do zakładu dla umysłowo chorych, a Ida niewiadomo gdzie się podziała.

Niektórzy podejrzewają, że on ją rzucił do morza, lecz trupa nigdzie nie znaleziono, mimo energicznych poszukiwań.



Trąbić do odwrotu z zasadzki zgotowanej przez adjutantów „Czerwonego Generała“.

—:o:—

Na marginesie skandalicznych machinacji krakowskiej „Wisły“.

—:o:—

Już najwyższy czas skończyć z bałaganem, panującym w sekretarjacie P. Z. P. N-u.

Wypadki tegorocznych rozgrywek o mistrzostwo Polski, zwłaszcza w grupie Kraków-Łódź-Górny Śląsk, w której mistrz Krakowa, Wisła pozwoliła sobie na niesłychane w sporcie amatorskim „kombinacje“ poza boiskowe są naprawdę jedyne w swoim rodzaju. Szczegóły weryfikacji przegranych przez Wisłę meczów na jej korzyść podaliśmy w dzisiejszym wydaniu „Republiki“, pozostaje nam więc zająć się i wyświetlić niemniej ciekawe „szczególiki“ tego niesamowitego (nazwiemy go po imieniu) skandalu sportowego.

O samej grze Wisła-ŁKS. polska prasa sportowa pisze bardzo mało, albo nic. Jeden z najefektowniejszych tygodników krakowskich tylko po „łebkach“ po traktował sam mecz, nie wdając się w żadne horoskopy, inny zaś podał tylko wynik. Natomiast prasa codzienna umieściła widocznie konspirowane, nieprzyjazne, pełne nawet ordynarnych napaści na naszego mistrza artykuły. Trudno się dziwić. Przecież jednocześnie odbywał się mecz Cracovii—Union—Żiżkow, tam więc na otwarcie odnośnego boiska udali się wszyscy współpracownicy pism, zaś Wiśle oddali swe usługi wiślacy, a ci przecież już choćby z samego przyzwyczajenia i dla należytego zabarwienia całości, charakteryzującej występy Wisły, zaczynają od bicia po twarzy na jej własnem boisku.

Najlepiej wywiązał się krakowski redaktor jednego z tygodników warszawskich, który prawdopodobnie również z przyzwyczajenia tylko panegirykami na korzyść Wisły całe szpalty wypełnia. Nie dosyć na tem bicie po twarzy na boisku nie zasługuje u tego pana na dyskwalifikację takiego recydywisty w mordobiciu, jakim jest Kowalski II. Zapewnienie Wiśle wszystkich nawet przegranych przez nią punktów nie przyniesie najprawdopodobniej ani Wiśle, ani też autorowi tej bajeczki żadnych korzyści.

Zatrzymajmy się chwilkę na przedmeczowym pobycie Ł.K.S. w Krakowie.

Otóż trudno zgadnąć, kto nie był w Krakowie poinformowany, że ŁKS. przegra. Wiedziała o tem przedewszystkiem Wisła z sędzią na czele.

A gdy drużyna ŁKS. na boisko dorożkami jechała nie była też bez opiekunów którzy w każdej dorożce po 1 miejscu zajęli, „zapewniając“ przez drogę graczy ŁKS., że ich dzisiejsza praca na nic się nie przyda gdyż wygrane z Amatorskim i Wisłą mecze W.G. i A. P.Z. P. N. zweryfikował na niekorzyść ŁKS.

Tak, wiedzieli o tem wszyscy, prócz zainteresowanych. Czyż to nie wyższa polityka sportowa“!

Na boisku, już po pierwszych pociągnięciach, drużyna ŁKS. odczuła, co to znaczy „rutynowany“ sędzia. A wiemy z doświadczenia, że Wisła na tym materjale zna się, jeżeli jej interes w grę wchodzi i zawsze na dobrego trafi. Otóż pan sędzia uznał, że graczom Wisły wszystko wolno, zaś przeciwnej stronie nic. To też zaraz na początku niektórzy dotkliwie poturbowani, a Gabriel uległszy na wet złamaniu palca u ręki, nie mogli bez narażenia się grać tak, jak zwykle. Zwłaszcza „motor“ w napadzie ŁKS., Ałaszewski, mający w poniedziałek stanąć do matury, obawiał się wypadku, o który w takich warunkach bardzo łatwo. Wyprowadzona z równowagi drużyna ŁKS. mimo chwilami decydującej przewagi mecz przegrała, a sędzia (nie Wisła) wygrał. Zobaczymy kto wygra na neutralnym boisku, mecz decydujący, do którego dojść musi.

A teraz słów parę o stajence Augjasza, t.j. o W.G. i D.P.Z.P.N., gdzie rządzą udzielnie adjutanci „Czerwonego Generała“, czyli p. prezesa Wisły. Wytworni i obrotni, za nic mają przepisy, a wplątany przez nich w matnię demagogji przeciwnik trudnoby szukał z niej wyjścia. Nie znalazł go więc i delegat ŁKS., również nie w ciemię bity, a jako jedyne wyjście, które było możliwe przezeń do przyjęcia, to odłożenie do następnego posiedzenia mającej w tym dniu zapaść uchwały, w kwestji „zweryfikowanych“ dla Wisły, a wygranych przez ŁKS. zawodów. Nie dogadzało to wprawdzie „adjutantom“, którzy jakoby na zawołanie mieli w tym dniu większość. Należy więc mieć nadzieję, że na następnem posiedzeniu znajdzie się taka większość, która narażony na szwank autorytet W.G. i D. zrehabilituje.

W sekretarjacie P.Z.P.N. po ustąpieniu p. Obrubańskiego zapanowały niepo rządki, tak iż jeden z płatnych sekretarzy zapytany czy mógł list ŁKS. zginąć odpowiedział, że właśnie po odejściu, p. Obrubańskiego w sekretarjacie zapanował taki... (nie nadaje się do druku) że zaginięcie listu mogło mieć miejsce.

A my jednak wątpimy w to „zaginięcie“, gdyż T.KS. miał również identyczny wypadek z jednym swoim graczów, a ponieważ, że ten nie naruszał interesów Wisły, więc i sprawa, mimo poważniejszego nawet niedopatrzenia została pomyślnie załatwiona.

Podkreślić należy zupełnie poprawne, a nawet przychylne stanowisko zarządu P.Z.P.N. z panem dr. Centnarowskim, prezesem tegoż na czele, wobec słusznych żądań ŁKS. Dziwić się więc należy, że ludzie tego pokroju, w sporcie powszechnie szanowani i zasłużeni, podobne machinacje w podporządkowanym sobie wydziale tolerują. Szkodzi to bowiem w wysokim stopniu im, a najwięcej sprawie dla której dobrowolnie pracują. Nie zdrowe te stosunki muszą się natychmiast zmienić w przeciwnym bowiem razie nasza najwyższa magistratura sportowa nie przetrwa wyznaczonego jej kadencją terminu.

Radzimy zatem, panowie jaknajprędzej trąbić do odwrotu, z bagna, w które was zaprowadzili adjutanci „Czerwonego Generała“. **Fr. Romanek.**

Mistrzostwa rugby we Francji.

Paryż, 14 maja.

Wg. doniesień prasy francuskiej rozegrany tutaj powtórny mecz finałowy o mistrzostwo Francji i w football-rugby między drużynami M. S. Perpignanaise i A. S. Caccas Sonne zakończył się zwycięstwem pierwszej w stosunku 5:0. Tym sposobem tytuł mistrza Francji w Rugby przypadł w udziele H. S. Perpignanaise, który posiadał go już w roku 1914.

Polska traci najlepszego pływaka.

Katowice, 14 maja.

Wielokrotny mistrz i rekordzista polski w pływaniu, Kurt Dette z „Erster Katowitzer Schwimmverein 1912“ będący w stylu klasycznym, pływakiem europejskiej miary, optował jak nas informują na rzecz Niemiec i wyjeżdża wkrótce do Dortmundu.

Kalendarzyk sportowy

Sobota dnia 16 b. m.

Do pierwszej walki o puhar klasy B i C w dniu dzisiejszym spotykają się Sparta — Kadimah na boisku ks. Poniatowskiego o godz. 5 po poł.

Sędziuje p. Kozielski.

Tego samego dnia na boisku przy ul. Wodnej o godz. 5 zmierzą się przeciwko sobie zawsze rywalizujące drużyny Hakoah—Concordia.

Sędziuje p. Otto.

Niedziela, dnia 17 b. m.

W następnych grach o puhar kl. B i C na boisku ks. Poniatowskiego o godz. 10 spotkają się „Zjednoczenie“ z nowopowstałą drużyną „Victorji“.

Sędziuje p. Cwillich.

Na boisku ŁKS. o tej samej porze gra ją GMS. — WKS. Zawody prowadzi p. Hanke.

Prócz wyżej wymienionych rozgrywają niektóre nasze drużyny zawody po za okręgiem i tak: Szturm w Kaliszu z „Prosną“, i „Orlę“ w Zgierzu z Pogonią.

Turyści goszczą na swoim boisku pretendenta na mistrza Polski — „Wisłę“ (Kraków) o godz. 5 po poł.

Zawody powyższych drużyn budzą wielkie zainteresowanie w naszych sferach sportowych.

Sędziuje p. Otto.

W przedmeczu zmierzą się Turyści II — Siła II.

Linjowi na zawody Turyści — Wisła pp. Binke i Wardeszkiewicz.

Znowu rekord w rzucie dyskiem.

Jeszcze nie przebrzmiały echa rekordu światowego mistrza olimpijskiego Housera, który osiągnął 47 mtr. 52.5 cent., gdy oto wg. doniesień prasy amerykańskiej, student amerykański Harntraft osiągnął nowy rekord w rzucie dyskiem 48 m. 037 cent.

Pieszo dookoła świata.

W Nairobi w angielskiej Afryce zjawił się pewien podróżnik holenderski, który przebyć ma pieszo świat cały. Podróż swoją oblicza na 13 lat. Z zachodniej Afryki udaje się on wszerz do wschodniej aż do kanału Suezkiego, stamtąd do Azji, potem morzem do Ameryki. Z Ameryki do Anglji i z powrotem do Holandji. W podróży jest już od 3 lat.



Z wyścigów konnych w Wiedniu.

Ogłoszenia drobne

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

„Express Wieczorny" i „Republika" łącznie zł. 7.50.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr za wiersz milimetrowy (na stronie 1 szpalt). W TEKŚCIE 4? gr za wiersz milimetrowy (na str 4 szpalty) NEKROLOGI NADESŁANE 3? gr za wiersz milimetrowy (na str 1 szpa... Zaręczynowe i ślubne. po tekście 1? zł Zamiejscowe o 5? proc. Zagran. o 10? proc drożej. Za terminowe druk ogłoszeń administr. nie odpowiada Drobne 10 gr Poszukiwanie pracy 5 groszy Najmniejsze ... gr

Redakcja i Administracja. Piotrkowska № 49. Telefony redakcji: 27-24, 36-43, 36-44 Telefon administracji 22-14.

Godziny przyjęć redakcji 6 —7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Z wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki", Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.